GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
za granicę: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co piątek.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7, II. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok I. We Lwowie dnia 20. października 1893. Nr. 38.

O zasadach liberalizmu.

Równość.

(C. d.) Wszyscy ludzie są zarówno ludźmi, t. j. istotami, złożonemi z ciała i duszy; wszyscy są zarówno na obraz Boży stworzeni, krwią Chrystusa Pana odkupieni; wszyscy mają ten sam początek, to samo przeznaczenie, to samo prawo moralne i t. p. Nie można mówić, jakoby w jednym człowieku było więcej natury ludzkiej, a w drugiem mniej, jakoby n. p. bogaty był więcej człowiekiem, aniżeli ubogi żebrak. Ta równość, którą nazywamy naturalną, obejmuje wszystkich ludzi bez wyjątku, i w tym względzie rzeczywiście są wszyscy równi. Wszyscy więc mają równe prawo do tego, aby byli traktowani, jako ludzie; wszyscy mają równe prawo do obrony własnej, jako też do tych warunków, które do utrzymania życia są niezbędne. Stąd to zupełnie słuszne są zasady: „Licitum est unicuique defendere propriam vitam, etiam cum occisione injusti aggressoris“ — „in extrema necessitate omnia bona fiunt communia“. Stąd też prawo, jak karze ubogiego, który zamorduje bogacza, zupełnie tak samo powinno ukarać bogacza, który zamorduje ubogiego.

Innej jednak równości domaga się liberalizm, a za nim socyalizm, gdy na sztandarze swoim hasło równości wypisuje — oto domaga się równości w społecznym i politycznym względzie. Program socyalistów, wydany na kongresie w Gotha w r. 1875, domaga się: „Beseitigung aller socialen und politischen Ungleichheit“, to znaczy, że domaga się, aby wszyscy ludzie zupełnie byli równymi w życiu społecznem i politycznem. Ale czyż to możliwe? — Ani możliwe, ani potrzebne, owszem szkodliwe i zgubne. Człowiek bowiem z natury swojej jest *animal sociale*, potrzebuje koniecznie towarzystwa ludzkiego, bo w niem tylko normalnie się rozwijać, kształcić, udoskonalać, i wszystkie potrzeby swoje, tak ciała, jak i duszy, zaspokajać może. Żyjąc w towarzystwie, czyli w społeczeństwie, muszą mieć jedni ludzie to zadanie, a drudzy inne, każdy musi mieć inne pole wyznaczone do pracy dla dobra ogółu, gdyż tego organizacya społeczeństwa wymaga, czyli każdy musi mieć inne obowiązki, a wskutek tego i inne prawa. Obowiązek bowiem i prawo są to dwie rzeczy, które wzajemnie sobie ściśle odpowiadają. Skoro n. p. człowiek ma obowiązek utrzymać swoje życie, to ma zarazem prawo używać tych środków, które do utrzymania życia są potrzebne. Gdyby więc wszyscy ludzie w życiu społecznem mieli równe prawa, toby musieli mieć i równe obowiązki, a czyż to możliwe? — Przecież dziecko nie może mieć tych samych obowiązków, które ma człowiek dorosły, ani kaleka nie może mieć tych samych obowiązków, które ma człowiek zdrowy i silny, kobieta nie może mieć tych samych praw, które ma mężczyzna, jak nie może mieć i tych samych obowiązków. Zresztą, jeżeli weźmiemy pod uwagę ludzi tej samej płci, tego samego wieku i zdrowia, jakżeż mimoto znajdziemy ogromną różnicę pod względem charakteru, usposobienia, talentu, cnoty, pilności i t. p. Z tej różnicy jakżeż ogromna wynika następnie różnica szacunku, czci, znaczenia, pozycyi społecznej, a więc różnica praw i obowiązków! Czyż może w sprawie jakiejś naukowej taki sam mieć głos prostaczek, nie umiejący czytać i pisać, jaki ma głos człowiek uczony, posiadający europejską sławę?... Czyż o sprawach polityki może zarówno rozstrzygać prostaczek, nic nie wiedzący o Bożym świecie, jak i człowiek, który przez długie studya do tego się przygotowywał?... Powszechne i równe głosowanie nie mniejsze ma znaczenie w rzeczach polityki, jak miałoby je w jakiejkolwiek trudnej sprawie naukowej. Faktycznej równości w życiu między ludźmi w żaden sposób być nie może. Przedstawmy sobie trzech braci, którzy otrzymali nietylko to samo imię, ale i to samo wykształcenie i równy majątek. Jeden z nich — przypuszczamy — ma słabe zdolności, a jeszcze słabsze zdrowie; połowa majątku poszła na leczenie jego, a może i jego żony, druga połowa poszła na edukacyę dzieci, z których jednak żadne wykształcenia jakiegoś wyższego nie otrzymało, bo nie miało ani pilności, ani zdolności do tego. Drugi brat, to człowiek zdrowy, ale nieszczęście jedno za drugiem w niego bije, jakoby w drugiego Joba; do tego obdarzył go Pan Bóg bardzo liczną rodziną, której dla braku środków materyalnych, mimo najlepszych chęci, wykształcenia wyższego dać nie mógł i nie dał. Trzeci i najmłodszy z braci, człowiek szlachetny, prawego charakteru, olbrzymich zdolności, świetnie się ożenił, czego się tknie, to mu się wszystko wiedzie, dzieci ma niewiele, a te, które są, wszystkie swoją pilnością, zdolnością i postępowaniem chlubę przynoszą swojemu ojcu, — nic dziwnego, że człowiek ten w hierarchii społecznej zajął pozycyę nierównie wyższą, aniżeli jego bracia. Co tu za ogromna różnica już między braćmi!... o ileż ta różnica będzie większą między ich dziećmi!... a cóż dopiero mówić o dalszych generacyach?... Zupełnej równości w życiu między ludźmi być nie może, tak

dalece, iż gdyby nawet chwilowy przewrot w gwałtowny sposób ją wprowadził, toby naturalny rozwój społeczeństwa potem z pewnością ją usunął. Ci, którzy domagają się tej równości, chcą tylko zająć miejsce tych, którzy obecnie nad nimi stoją. Historya, ta najlepsza „magistra vitae“, która najlepiej ze wszystkich rozwiązuje wszelkie kwestye społeczne, powiada, że ci, co w czasie rewolucyi francuskiej znieśli stany i ogłosili równość, gdy wzbogacili się zabranym majątkiem duchowieństwa i szlachty, zaraz potem ogłosili, że „własność prywatna jest święta i nietykalna“.

Jest więc i musi być między ludźmi pewna równość i nierówność; równość w naturalnym, nierówność w społecznym i politycznym względzie. Kto nie uznaje równości, ten społeczeństwo ludzkie rozbija na dwie części, albo raczej, ten jednę tylko część społeczeństwa uważa za ludzi, a drugiej, jako niewolniczej, odmawia godności ludzkiej i praw jej należnych; kto zaś zaprzecza ową nierówność, ten społeczeństwo ludzkie rozbija na wrogie sobie atomy, i przez to zgubę mu gotuje. Z jednej strony świat pogański ze swoją niewolą, z drugiej strony obóz liberalny i socyalny ze swoją równością, to dwie ostateczności w jednej i tej samej sprawie. Która z nich dla społeczeństwa zgubniejszą?.. *(C. d. n.).*

Ks. Dr Antoni Trznadel.

Wspomnienia z pielgrzymki do Annecy i Paray-le-Monial.

I.

Annecy.

(C. d.). Pożegnawszy przezacne Siostry Nawiedzenia, poszedłem z towarzyszem szukać po mieście śladów ś. Franciszka. Miasto to nie wielkie, — bo liczy ledwie 12.000 mieszkańców, — i nie bardzo okazałe, a mające raczej fizyognomię włoską. Ze starszych budynków, zasługują na uwagę, oprócz kościołów, dawny zamek hrabiów genewskich [7]) i ratusz, w którym mieści się muzeum z okazami świata alpejskiego; do nowszych zaś ozdób należy gmach prefektury, — esplanada nad jeziorem, ze statuą inżyniera de Sommeiller (tego samego, który przebił Montcenis † 1871), — i ogród publiczny, z pomnikiem chemika Bertholet († 1822); najwięcej atoli powabu dodaje samo jezioro, 14-cie kilometrów długie, a 1—3 kilometrów szerokie. Modre jego fale przepływał nieraz w łodzi św. Franciszek Salezy, już to w swoich wycieczkach pasterskich, już dla sprawienia przyjemności przyjacielowi swojemu, biskupowi Camus: dziś krążą tu zgrabne parowce. W rzeczce Thioux, wypływającej z tego jeziora i przerzynającej całe miasto, utonęła 28. kwietnia 1623 r. 9-letnia dziewczynka, Franciszka de la Pesse, ale za przyczyną św. Franciszka Salezego została wskrzeszoną z martwych, skoro tylko jej matka zawołała z wiarą: *„Glorieux Saint François de Sales, rendez-moi ma fille“!*

Pierwsze kroki skierowałem do kościoła katedralnego. Zbudował go z ciosu kanonik genewski a zarazem biskup z Caserty, Piotr Lambert, i oddał 23. maja 1535 r. zakonnikom św. Franciszka, u nas Bernardynami, we Francyi „Cordeliers“ zwanym; ale już w r. 1540 postanowił papież Paweł III., by w nim odprawiali swe oficya biskupi i kanonicy genewscy; a od r. 1824 służy tymże wyłącznie. W tej świątyni, wzniesionej pod wezwaniem św. Piotra, i wcale niepokaźnej, o stylu mieszanym, św. Franciszek Salezy, już jako proboszcz Kapituły, otrzymał Ordines minores i trzy wyższe święcenia (12. czerwca, 18. września, 18. grudnia 1593 r.), i tu także 21. grudnia 1593 r. odprawił pierwszą Mszę św.; skoro zaś po śmierci biskupa Klaudyusza de Granier [8]) odbył ingres pontyfikalny do swojej stolicy (14. grudnia 1602 r.), ileż tu spełnił funkcyi świętych, ile kazań powiedział, ilu penitentów wyspowiadał! Jeszcze dotąd stoi przy drzwiach jego konfesyonał, prosty bardzo i do szafy podobny; otóż tu zasiadał on bardzo często, nietylko gdy był kanonikiem penitencyaryuszem (od r. 1594), ale gdy już został biskupem, by z równą miłością przyjmować garnące się do niego tłumy wszelkiego stanu, a najchętniej ubogich i prostaczków. Całując tę czcigodną relikwię, co była świadkiem takiego zaparcia się i tylu cudów miłosierdzia Bożego, pomyślałem: Oby wszyscy spowiednicy, a szczególnie na ziemi polskiej, mieli takiego ducha!

Opuściwszy katedrę, w której od 28. maja 1806 do 21. sierpnia 1826 r. spoczywały relikwie Świętego, przypatrzyłem się dwom dawnym jego rezydencyom. W pierwszej, zwanej *„Maison Lambert“*, mieszkał św. Pasterz od r. 1602 do 1610; tutaj to napisał słynne dziełko *„Filotea“* (r. 1608) i powziął myśl utworzenia zakonu Wizytek, a pierwszym trzem Siostrom, udającym się do klasztorku *„la Galerie“*, dał swe błogosławieństwo (r. 1610). Dom ten odkupiono w r. 1890 od prywatnego właściciela, i umieszczono w nim zakonnice *(Soeurs garde-malades)*, salę zaś, w której św. Franciszek podczas rozmowy z późniejszą wizytką, Aimée de Blonay, widział dwóch swoich Aniołów-Stróżów (r. 1608), zamieniono na kaplicę [9]).

Drugi dom *(Maison Favre)* należał pierwej do Antoniego Favre, prezydenta senatu sabaudzkiego i serdecznego przyjaciela św. Franciszka Salezego, a służył temuż za pałac biskupi od r. 1610 do 1622, czyli aż do jego śmierci. Był on również widownią wielkich cnót, prac i cudownych spraw Świętego. Tu n. p. napisał św. Franciszek niezrównany iście traktat o miłości Boga *(„Traité de l'amour de Dieu“)*. Tu w kaplicy tyle Ofiar św. odprawił i tylu chorych uleczył, — tu w głównej sali przewodniczył posiedzeniom t. zw. *„Académie Florimontane“*, założonej w r. 1607, — tu w sypialni widziano nad jego głową, podczas gdy się modlił, kulę ognistą, otaczającą go światłokręgiem, złożonym z tysiąca płomieni (26. marca 1615 r.). I tę także rezydencyę myśli odkupić osobny komitet, istniejący w Annecy od r. 1888 p. t. *„Oeuvre de l'ancienne eglise du premier monastere de la Visitation et des autres Sanctuaires Salesiens d'Annecy“*.

Dzisiejszy pałac biskupi mieści się gdzieindziej: rezyduje w nim obecnie msgr. Ludwik Isoard, pasterz dobry, który niedawno temu wystosował do ministra wyznań energiczną protestacyę, iż w jego dyecezyi 18-tu proboszczom odjęto niesłusznie płacę. Kler w Sabaudyi, jak niemniej w całej Francyi, odznacza się w ogólności duchem kapłańskim i gorliwością; mógłby też w niejednym względzie służyć za wzór.

Z pośród wielu kościołów, jakimi w czasach św. Franciszka chlubiło się miasto Annecy, a w których on tak często i z takim zapałem głosił słowo Boże, niektóre zniszczały podczas burzy rewolucyjnej, albo obrócone zostały na świecki użytek, jak n. kościół św. Klary, św. Maurycego, św. Jana [10]), Grobu Pańskiego, Kapucynów [11]) i Bernardynek. Nie

[7]) Dziś są tu koszary. Kiedy Święty w kaplicy zamkowej chrzcił dziecię 16. marca 1614 r., ukazała się nad nim wielka światłość i otoczyła go w około.

[8]) Sakrę biskupią otrzymał w r. 1602 w Thorens, mianowany jeszcze w r. 1598 koadjutorem genewskim.

[9]) Widziała ich także panna de Blonay, a gdy z tego powodu wyraziła swe zdziwienie, usłyszała między innemi te słowa: „Tak jest, Bóg dał mi dwóch Aniołów-Stróżów, — jeden pomaga Franciszkowi Salezemu, gdy idzie o dobro jego duszy, drugi biskupowi genewskiemu, gdy tenże pracuje około zbawienia dusz, jego pieczy powierzonych“.

[10]) Tu Święty od r. 1593 odprawiał ćwiczenia duchowne z bractwem *„Penitents de la Sainte Croix“*.

[11]) Dziś jest tu szpital.

pozostało też nic, prócz wieży, z kolegiaty Najśw. Panny, bo dzisiejszy kościół parafialny *„de Notre-Dame"* jest dziełem XIX-go wieku. W dawnej to kolegiacie ofiarowany został św. Franciszek Salezy Panu Bogu jeszcze w żywocie matki, kiedy świątobliwa ta niewiasta przybyła do Annecy (21. lipca 1567 r.), by uczcić wystawione tamże ku czci publicznej święte Prześcieradło *(S. Sudarium)* Tu on później przemawiał nieraz głosem natchnionym, a raz podczas kazania, mianego z tronu, wpadła oknem biała gołębica i usiadła na jego ramieniu, a potem na piersiach, jako widzialny symbol Ducha św., który przezeń uczył (25. grudnia 1614). Toż samo zdarzyło się innym także razem, kiedy tu Mszę św. odprawiał.

Dzisiejszy kościół św. Maurycego, również parafialny, należał pierwej do Dominikanów; — stara to i poważna budowla, w stylu gotyckim, wzniesiona w r 1422 przez kardynała de Brogny (Jan Fraizon). Tutajto św. Franciszek Salezy, jako dziesięcioletnie pacholę, przyjął z anielskiem iście usposobieniem pierwszą Komunię św. i otrzymał sakrament Bierzmowania z rąk biskupa genewskiego, Angelo Justiniani (17. grudnia 1577 r.). Tu potem, jako biskup, uczył dzieci katechizmu i śpiewał z niemi pobożne pieśni, które sam był ułożył; podczas gdy dorosłym po kilkakroć przez cały Wielki Post łamał chleb słowa Bożego. Tu wreszcie 18. stycznia 1662 r. urządzili Dominikanie uroczystą procesyę, z brevem beatyfikacyjnem na czele, poczem odśpiewali *Te Deum* i oracyę *de Beato Francisco* [12]). Słowem, co krok, to jakieś wspomnienie z życia Świętego.

A gdzież były dawniejsze klasztory Sióstr Nawiedzenia Pańskiego? Pierwszy nazywał się *la Galerie*, i leżał prawie na krańcu miasta, w pobliżu jeziora. Byłto niewielki domek ze skromniutką kapliczką, która do dziś dnia zachowała pierwotną postać. Do tegoto klasztorku weszły 6. czerwca 1610 r. cztery sługi Boże — Joanna Franciszka Chantal, panny Favre i de Brechard, wraz z siostrą kołową Anną Jakobiną Coste; i to był pierwszy zawiązek zakonu Wizytek, który już w pierwszej połowie XVII. w. rozkrzewił się we Francyi i Polsce (staraniem królowej Maryi Ludwiki). by nietylko budować wiernych modlitwą i cnotami, ale także pracować nad zbożnem wychowaniem dziewcząt. Nazajutrz przybył do tej kaplicy sam św. Fundator i zarządził klauzurę na rok nowicyatu; później zaś ileż tu razy ze zwykłem namaszczeniem przemawiał. Rzec można, że on Siostrom Nawiedzenia Najśw. Panny Maryi ducha własnego zostawił w spuściźnie.

Ponieważ pierwszy klasztor wydał się wkrótce zbyt szczupłym, przeto św. Matka Chantal, za radą św. Franciszka, zakupiła większe terytoryum, położone bliżej ku środkowi miasta, między kościołem św. Dominika i kanałem Thiou, do którego książę Nemours dodał w r 1643 piękną wysepkę Pre - Lombard Już w r. 1615 zajęły zakonnice ten nowy klasztor, podczas gdy domek *la Galerie* został przez nie najprzód sprzedany, a następnie odkupiony, i był ich własnością aż do r. 1793 [13]). Dziś należy on do Sióstr św. Józefa, mających tu wielki zakład wychowawczy i piękny kościół.

Przy nowym klasztorze Wizytek, zwanym *„Premier monastere de la Visitation"*, albo *„Sainte Source"*, stanął również kościół, w którym od 29. stycznia 1623 r. spoczęły zwłoki św. Franciszka, a od r. 1641 kości św. Joanny Franciszki Chantal. Na miejscu tegoż zbudowała Matka de Blonay większą i okazalszą świątynię (1643—1652); i tu właśnie odbyły się uroczystości beatyfikacyjne i kanonizacyjne śś. Sług Bożych [14]). Niestety, rząd rewolucyjny wypędził ztąd zakonnice, a ich klasztor i kościół sprzedał na użytek świecki (1793). Wprawdzie w początkach wieku XIX-go wróciły one do Annecy, i dzięki ofiarności króla sabaudzkiego, Karola Feliksa, zbudowały sobie nowy klasztor z kościołem na ulicy *Royale* (1824); ale nie odzyskały dawnej kolebki zakonu *(„Sainte Source")*. Dopiero w r. 1889 wykupiło ją ze składek stowarzyszenie pod nazwą: *„Societe de l'ancienne Eglise du premier Monastere de la Visitation d'Annecy"*; obecnie zaś dokonywa się restauracya kościoła i przyległego chóru. Gdzie był pierwej ogród Wizytek i ich wysepka *Pre-Lombard*, jest dziś „plac ratuszowy" i ogród publiczny.

Uczciwszy prawie wszystkie *sanctuaria*, pozostałe po św. Franciszku Salezym, puściłem się na Aix-les-Bains i Culoz do Lyonu. Pociąg przelatywał okolicę piękną i dobrze uprawioną, a złote łany zboża i zielone winnice, jak niemniej schludne domy o czerwonych dachach, świadczyły o pracowitości i zamożności mieszkańców. Miłe też wrażenie sprawiały wysokie statuy Najśw. Panny, wzniesione na skalistych wzgórzach.

W Lyonie, mieście wielkiem i bogatem, trafiłem na „święto narodowe", bo na rocznicę wzięcia Bastylli, to też ludność republikańska hałasowała do późnej nocy na rzęsiście oświetlonych ulicach. Natomiast w słynnej kaplicy *Notre-Dame de Fourvières* widziałem nazajutrz kilkuset mężczyzn, i to przeważnie z klasy wykształconej, przystępujących do Komunii św.

Tak to we Francyi świat katolicki stoi obok republikańskiego, a pojednanie, mimo nawoływań Ojca św., odbywa się powoli, bo ster republiki spoczywa dotąd w ręku wrogów Kościoła, którym trudno zaufać; zresztą masonerya i socyalizm nie życzą sobie tego pojednania, i odpychają dłoń, wyciągniętą do zgody.

Wspomniana kaplica Najśw. Panny zachowała dawną postać, ale obok niej wznosi się groszem składkowym wspaniała świątynia, w stylu mieszanym (bizantyńsko-romańskim), z podziemną kryptą. Wygląda ona jakby jaka twierdza, o czterech smukłych i nciętych wieżycach; z dachu jednej z nich roztacza się prześliczny widok, nietylko na miasto, przerznięte wodami Rodanu i Saony, ale także na dalszą okolicę, bo w dniu pogodnym mają się ukazywać śnieżne szczyty Mont-Blanc. *(C. d. n.)*.

Ks. Dr. Józef Pelczar.

Słówko o literaturze ascetycznej
w dawnej Polsce.

Wśród obecnych skrzętnych prac i usiłowań uczonych, zmierzających do zbadania dróg i kolei, jakiemi rozwijała się u nas oświata chrześcijańska i wykwitało z niej piśmiennictwo narodowe; oraz do wydobycia na jaw i ocenienia nieznanych lub zapomnianych skarbów naszych literackich: nie od rzeczy może będzie skromną wskazówką przypomnieć jeden objaw ducha naszego, stanowiący wielkiej wagi czynnik w rozwoju oświaty naszej, a zarazem i świadectwo jej kierunku: chcemy mówić o literaturze naszej religijnej, a mianowicie ascetycznej. Bliższe z nią bowiem zapoznanie się odsłoniłby mogło jedną, najgłębszą stronę życia narodu naszego i wytłumaczyć niejedną zagadkę z przeszłości jego i z teraźniejszości.

W IX. tomie „Historyi literatury polskiej" *Wiszniewskiego* są umieszczone w bibliograficzny sposób „Pisma ascetyczne" i można przypuszczać, że gdyby uczony autor dokonał był pracy swojej, byłby niezawodnie szerzej się rozwiódł nad wartością tych pism i znaczeniem ich w literaturze polskiej. Wszak o teologicznych sam w tymże tomie wyraża się: „Żaden podobno oddział literatury naszej nie jest tyle zamożny w pisma z tej epoki, jak teologiczny: oprócz li-

[12]) Wśród tej processyi złożyli breve na grobach ojca św. Franciszka i innych jego przodków, którzy tu spoczywają.

[13]) Tu stanął „drugi klasztor" Wizytek.

[14]) W tym kościele pochowano także dwóch następców św. Franciszka Salezego, Jana Franciszka, jego brata i Karola Augusta, jego bratanka; jakoteż Matkę de Chantal, Matkę de Blonay i wiele innych Wizytek.

cznych przedruków obcych dzieł w tym rodzaju. wydały drukarnie krajowe wiele bardzo płodów uczonych naszych teologów, nietylko duchownych, ale i świeckich, tak w łacińskim, jak i ojczystym języku, które znakomite w dziejach piśmiennictwa zajęły miejsce, jako odznaczające się pięknym wykładem rzeczy i czystością mowy".

Obszerniej się jeszcze nad tem rorwodzi *Jocher* we wstępnym poglądzie III-go tomu bibliografii swojej, której I-szy tylko tom świeckiej poświęcił literaturze, podczas kiedy całe dwa następne obejmują same dzieła i pisma wszelakiego rodzaju religijne. Podnosi on tam bogactwo naszej dawnej literatury religijnej nie w samych dziełach teologicznych, łacińskich czy polskich, pisanych głównie do użytku duchowieństwa, nie w samym dziale kaznodziejskim, bo to już rzecz znana i wiadoma u nas powszechnie: lecz właśnie w *Pismach ascetycznych*, wydawanych dla wiernych. Zastanowiwszy się nad pracami treści religijnej w przekładach Pisma św całkowitych i czątkowych, w objaśnieniach jego, skróceniach i podręcznikach, które obok kazań, upowszechniły w narodzie naukę i znajomość Pism św., w tłumaczeniu i wydawaniu Ojców Kościoła. w traktatach teologicznych, przystępnych nie dla samego duchowieństwa, w pismach treści dogmatycznej i etycznej, przeznaczonych dla głębszego oświecenia i utwierdzenia w wierze i zasadach katolickich narodu całego. w epoce walki z wciskającymi się kacerskimi błędami. przychodzi Jocher z kolei do pism głębszej ascetycznej i mistycznej treści — i pisze: „Modlitwa wnętrzna, praktyki i ćwiczenia duchowne, pobudki do nich, w tak wysokim stopniu w katolicyzmie całym rozwinięte, dały i w krajach dawnych polskich powód do pism mnogich, już oryginalnych, już tłómaczonych z mów obcych". (str. XLVI). Na następnej stronnicy mówi: „Wydawano także znaczną liczbę pism ascetycznych, medytacyjnych dla użytku duchownych"... A dalej: „Niemniej liczne wychodziły na widok Rozmyślania o pojedynczych tajemnicach Wiary: niektóre z nich sięgają pierwiastków druków polskich, drugie były przedmiotem usilnego współzawodnictwa. jak tłómaczenie dzieła Tomasza a Kempis, inne oryginalne, zalecone piórem pierwszych teologów krajowych". Wyliczywszy zaś tytuły wielu znakomitych prac w tym rodzaju, mówi dalej: (str. XLIX.) „Ogromny ten poczet pism odnoszących się do życia wewnętrznego i badania siebie, a doskonalenia lub poprawy na drodze dobrowolnych prywacyi i zadośćuczynienia, wskazówką jest z jednej strony czasów, w których one układane były, pełnych roztargnień, zawichrzeń i domowych niepokojów, z drugiej wpływu, jaki te pisma na sercach, rażonych ciężkiemi przygodami wywierać musiały. Pierwsze w kraju osoby, dygnitarze wojskowi i cywilni mieli po temu czas i sposobność oddawania się tym bogomyślnym zatrudnieniem; cóż dopiero w warstwach społeczności mniej zamożnych, więcej na pociski losu wystawionych, i u płci drugiej, daleko do poruszeń tych skłonniejszej. Życie to wewnętrzne, w całej Słowiańszczyźnie silnie się objawiające, u dwóch tych plemion: polskiego i litewskiego widne jest w upływie wieków minionych w pełnej sile, w całym paśmie życia domowego mieszkańców, w zwyczajach ich i różnych zaprowadzeniach: widne i w sprawach publicznych, i w obozie wśród szczęku broni: widne w tylu bogobojnych zakładach. fundacyach, pozostałych Świątyniach Pańskich, bez żadnego innego wpływu, krom prywatnych chęci i pobudek; we wznoszonych pomnikach, w dawnych malowidłach, napisach grobowych, tchnących obok światowych, znikomych wielkości, żywą wiarą w otwierającą się się nową przyszłość. polecających ją modlitwom zwiedzających przychodniów. Grunt tego poruszenia i życia spoczywa w części w usposobieniu wrodzonem mieszkańców, a dążności i zamiłowaniu serc w zatrudnieniach podobnych, godzących człowieka z samym sobą, z przygodami nieodłącznemi od jego doli; ale najwięcej należy się wpływowi samej wyznawanej wiary, we wszech czasach i miejscach pobudzającej do oddawania się w samotności i oddaleniu od świata. środkom pozyskania szczęścia, przeczuwanego w drugiej lepszej ojczyźnie". *(C. d. n.)*

Casus.

Adolf spowiada się, że tuż po za płotem jego ogrodu rośnie grusza sąsiada Franciszka, i że oberwał owoce z konarów, wiszących nad swym ogrodem; zrobił to w dobrej wierze, jakkolwiek podczas nieobecności sąsiada. Lecz wkrótce Franciszek wszczął kłótnię, utrzymując, że czyje drzewo, tego owoce; kłótnia, jak zwykle, skończyła się na obopólnem rozgoryczeniu — atoli racya, podana przez sąsiada, zaniepokoiła Adolfa, radzi się więc spowiednika, czy jest obowiązany do restytucyi. Spowiednik waha się, nie wie, jak rozstrzygnąć — w końcu sądzi, że tutius jest, by penitent restytuował. Co o tem sądzić?

Odp. Prawdą jest, co utrzymuje Franciszek, czyj pień, tego gałęzie i owoce — ale to może sobie zastosować do drzewa, rosnącego w środku ogrodu swego; jeżeli zaś drzewo rośnie obok granicy, trudno to rozstrzygnąć według samego prawa naturalnego. Z jednej strony Adolf, posiadając ogród, ma prawo do całego słupu powietrza, nad ogrodem leżącego — a przeto drzewo sąsiada przeszkadza mu w używaniu ścisłego prawa, a może nawet i szkodę wyrządza, zacieniając grunt. Z drugiej zaś strony Franciszek, zdaje się, że ma prawo do konarów, i owoców całego drzewa, boć na jego pniu one wyrastają i z jego gruntu soki czerpią. Co prawo naturalne niepewnem zostawia, to ma uzupełnić prawo stanowione i jego w podobnych wypadkach trzymać się należy in utroque foro. Kodeks cywilny austryacki rozstrzyga ten wypadek w §. 422 w sposób następujący: „Każdy właściciel ziemi może z niej wyrwać korzenie cudzego drzewa, gałęzie, nad jego kolumną powietrza wiszące, obcinać lub takowych w innym sposobie używać".

Co sądzić o postąpieniu sobie spowiednika? Trudno żądać od księdza parafialnego, by znał cały kodeks cywilny — nie pozwalają mu na to praca parafialna, absorbująca tyle sił, a z każdym dniem trudniejsza; nieszczęsne szperanie w metrykach na każde „uprzejme wezwanie" c. k. starostwa, a rzecz to żmudna i nie rzadka: nareszcie gospodarstwo kłopotliwe. Jednak powinien każdy kapłan mieć na swych półkach egzemplarz kodeksu cywilnego i przejrzeć jego rozkład, by w danym wypadku mógł znaleść odpowiednią ustawę i rozumnie sprawę rozstrzygnąć. Zresztą każdy proboszcz jest inteligentnym obywatelem, słuszna więc żądać od niego, by miał chociaż ogólne pojęcie o prawach i obowiązkach obywatelskich, by ze świadomością i zrozumieniem praw używał, obowiązki wypełniał, lub też swoim owieczkom światłą radą dopomógł.

Rozgadałem się o kodeksie, a tu spowiednik czeka niecierpliwie na wydanie sądu o jego postępowaniu Niestety, źle on postąpił sobie: najpierw dlatego, że sąd wydał, nie wyrobiwszy sobie sam jasnego zdania o sprawie: powinien z decyzyą zatrzymać się, odłożyć ją do najbliższej sposobności, a tymczasem albo poszukać w kodeksie cywilnym odpowiedniej ustawy, albo doświadczonego spytać się. Tembardziej jest obowiązany do pilnej i dokładnej informacyi, że tu chodzi o sprawę rokrocznie powtarzającą się, i to noszącą w sobie zaród wielu grzechów, jak kłótni, gniewu, przekleństw, nienawiści, obelg i t. p.

Powtóre dlatego źle postąpił spowiednik, że zapomniał o zasadzie, w moralnej tyle znaczenia mającej: non est imponenda obligatio nisi de ea c e r t o constet. Wątpliwym mu był obowiązek restytucyi, a nałożył go jako pewny, więc nieprawnie.

Jak należy ten błąd naprawić? Zawinił, wydał sąd, nie zbadawszy okoliczności (inconsideratio, praecipitatio), winę tę, aczkolwiek lekką, ma zmazać aktem żalu lub spowiedzią; nadto naraził penitenta na szkodę, powinien przeto albo w najbliższej spowiedzi penitentowi o tem powiedzieć, albo otrzymawszy pozwolenie od niego po za spowiedzią, przy danej sposobności wyjaśnić sprawę.

Ks. Prof. Dr. K. Szczeklik.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Galicya. Tarnów. Kurendą XV. z 10. b. m. najprzew. ks. Biskup tarnowski zabronił księżom swojej dyecezyi dopuszczać ks. Stanisława Stojałowskiego do odprawiania Mszy św. lub sprawowania innych funkcyi duchownych. Tymczasem samozwańczy sprzymierzeniec Stolicy Apostolskiej „dalej prowadzi swoje rzemiosło“: *calumniatur audacter*. W *Dzwonie* Nr. 6 z 15. września, doręczonym zaś przez pocztę 15. października, może poirytowany tem, że Wielkopolscy Księża w znanych adresach stanęli jednomyślnie przy Arcybiskupie, a przeciw ulicznym wichrzycielom poznańskim, ks. Stojałowski to pisze:

„1) Na wiecu w Toruniu, msgr. Stablewski pierwszy raz wypowiedział zasady lojalności pruskiej.

2) W skutek mowy na wiecu toruńskiem (post hoc, ergo propter hoc? *p. R.*) msgr. Stablewski został Arcybiskupem, przyjąwszy pewne zobowiązania w obec rządu pruskiego, które naturalnie nie zostały ogłoszone.... Stwierdzenie tych faktów (?!) nie może być uważane za napaść na J. X. Arcybiskupa“. Szczyt nikczemności!

— Zakliczyn. W dniach 9-go do 13-go października b. r. odbywały się w Zakliczynie dyecezyi tarnowskiej w klasztorze OO. Reformatów rekolekcye kapłańskie. Przewodniczył rekolekcyom O. Bernard Łubieński ze Zgromadzenia OO. Redemptorystów, a wzięło w nich udział 33 kapłanów z różnych stron dyecezyi. Niepodobna wysłowić, z jakiem mistrzostwem i nieporównaną znajomością ascetycznego życia O. Łubieński przeprowadzał budowanie Królestwa Bożego w naszych sercach. Na słowach św. Jana Chrz.: Parate viam Domini, rectas facite semitas ejus (Marc. 1. 3) osnuwał delikatną a śliczną tkaninę najpiękniejszych myśli, popartych licznymi cytatami z Pisma św., Ojców i przykładami własnego życia, bogatego w doświadczenie. *Suaviter in modo*, ale *fortiter in re*, przypuścił szturm do jerychońskich murów grzechu, niewierności lub naleciałości światowych w duchowieństwie (oczywiście i siebie w pokorze zakonnej nie wyjmując), a ukazując w najponętniejszych, iście niebiańskich barwach życie świętego kapłana, nieustannie porywał nasze serca tak, że z największem skupieniem i przy zupełnej swobodzie ducha, nie czując wcale fizycznego zmęczenia, słuchaliśmy z rozrzewnieniem długich, nieraz przeszło godzinnych rozmyślań i konferencyi. Cicho i pokornie, ale za to pewnie i statecznie wiódł dusze nasze na wyżynę ideału kapłańskiego tak, że wreszcie przy ostatniej konferencyi, w której była mowa o czci i oddaniu się kapłana Najśw. Matce Bożej, nie spostrzegliśmy się, kiedy klęcząc u stóp Jej ołtarza, wołaliśmy za słowami przewodnika, przerywanymi łkaniem: O! Maria, totus tuus sum ego!

Był też i pozytywny rezultat rekolekcyi, bo wszyscy tu zebrani kapłani przystąpili do stowarzyszenia „Associatio perseverantiae sacerdotalis“, którego osobliwszym protektorem jest nasz ukochany Arcypasterz.

Rozjeżdżając się zaś do domów, chcieliśmy sobie czcigodnego przewodnika zapewnić także i na przyszłe rekolekcye, i dlatego dziękując w osobnym adresie naszemu Arcypasterzowi za błogosławieństwo przesłane nam we wspaniałym liście na początku rekolekcyi, dołączyliśmy prośbę, aby raczył, o ile to od niego będzie zależeć, na przyszłość posyłać do Zakliczyna na rekolekcye kapłańskie O. Łubieńskiego. Oby Bóg dał, aby życzenie nasze się spełniło! *W.*

Rossya. Prawosławny arcybiskup warszawski, Flawian, wydał do podwładnego duchowieństwa reskrypt, w którym wyraźnie nadmienia, iż duchowni, aspirujący do „lepszych“ posad, powinni wykazać: 1) O ile przygotowali grunt w dotychczasowych parafiach dla prawosławia? 2) O ile zmniejszyła się tam liczba unitów? 3) Czy i ilu unitów nawrócili sami na prawosławie i t. p. w tym sensie. Jestto nie mniej nie więcej tylko nowe podżeganie do prześladowania unitów, bo oczywiście teraz popi jeden drugiego w „nawracaniu“ prześcigać będą.

Francya. (*Pamiątkowa fundacya. — Hr. de Mun nie ustaje w pracy. — Russomania. — Palec Boży*). Wspaniałą fundacyą utrwalił hr. Kergolay pamięć pierwszej Komunii św. swoich dzieci. Rozpoczął on we wsi Canisy budowę kościoła w gotyckim stylu, którego mury same dotąd kosztowały 137.000 frankków. Cała budowa wraz z wewnętrznem urządzeniem wyniesie zapewne do 300.000 franków.

— Hr. de Mun, chociaż w skutek niezgody konserwatystów nie wszedł do Izby, stara się na innem polu działać pożytecznie. Razem z dwoma znanymi orędownikami klasy robotniczej, p. Harmel i ks. Garnier, postanowił on założyć ligę robotniczą, którąby objęła wszystkie katolickie stowarzyszenia robotnicze.

Jak wiadomo, urządzają katolicy francuscy co roku pielgrzymkę do Ziemi św. Tego roku omal nie byłaby ona przyszła do skutku, ponieważ długo nie można było znaleść odpowiedniego okrętu. Aby zaradzić na przyszłość takim przeszkodom, postanowił komitet (Augustyni od Wniebowstąpienia Pańskiego) zakupić za 350.000 fr. własny okręt, który będzie służył i ku innym celom, n. p. do przewozu katolickich emigrantów.

— Rusomania grasuje obecnie w sposób zatrważający. Pewien katolicki dziennik mniema, że do nawrócenia Rossyi rewia floty bardzo skutecznym środkiem okazaćby się mogła.

Nawet organ ks. Garnier'a, kapłana niepoślednich zasług na polu społecznem, wzywa wszystkich katolików Francyi, aby z okazyi odwiedzin Rossyan urządzili jakąś religijną manifestacyę. Toż samo sądzi pewien korespondent dziennika *Soleil* i zapewnia, że bardzo podobałoby się carowi i „naszym najserdeczniejszym“ uroczyste nabożeństwo w Notre-Dame ze współudziałem kardynała. Korespondent z naciskiem podnosi, że miłość dla Rossyan dopiero przez obchody w kościele rozszerzyć się może po wsiach. Widać nadużywanie obrzędów kościelnych do demonstracyi politycznych nietylko u nas się przydarza. *Salzb. Kirchenz.* słusznie powiada, że nabożeństwo za uciemiężonych katolików w Rossyi nierównie więcej byłoby na czasie, niż nabożeństwa ad captandam benevolentiam samodzierżcy wszech Rossyi.

— Wśród niezwykłych okoliczności, które na palec Boży wyraźnie wskazują, umarł pierwszy z deputowanych do nowej Izby. Był to Leon Desgenetais, mer z Bolvec, człowiek nader majętny, znany antiklerykał i liberał, który kandydował razem z dobrym katolikiem, baronem Pierard. Po wyborze jego urządził on i wyborcy jego w nocy prawdziwą orgię, która przeszła wkrótce w świętokradztwo. Uczestnicy biesiady wpadli na pomysł sprawienia pokonanemu przeciwnikowi pogrzebu; więc trumnę, po pokropieniu wodą święconą, wśród parodyj obrządków katolickich zaniesiono na kupę gnoju. Po drodze zapukano jeszcze do mieszkania proboszcza, wzywając go do uczestniczenia w pogrzebie. W dwóch dniach następnych umarli najpierw ci, którzy nieśli krzyż i wodę święconą. Ksiądz, którego żądał jeden z nich, zastał go już martwym. Najstraszniejszą jednak jest kara tego, który trumnę spuszczał na gnój. Nie może ani stać, ani siedzieć, ani leżeć, tylko klęczeć, w tej samej pozycyi, jaką miał właśnie przy trumnie. W końcu i deputowany zaniemógł ciężko zaraz po tych świętokradztwach na wstrząśnienie mózgu, a w parę dni potem umarł, jak pisze *Verite* „w sile wieku, we własnym zamku i pośród swoich milionów, które były jedyną jego zasługą“.

Wielka Brytania. „Katolicki Przegląd roczny“ za rok 1893 (Catholic Directory), wydawany przez arcybiskupiego sekretarza kanonika Dra Johnsona podaje obok pożytecznych wiadomości dla kleru nader ciekawe szczegóły o stanie Kościoła katolickiego w państwie W. Brytanii a przedewszystkiem w Anglii i Szkocyi. *Times* z chlubą niedawno podnosił, że Anglia jest pierwszą muzułmańską potęgą w świecie i przytoczył liczbę Mahometanów indyjskich. Gdyby dziennikowi temu zależało na tytule katolickiej potęgi tyle co na tytule muzułmańskiej, to mógłby i o niego upomnieć się dla swojej ojczyzny, gdyż w różnych częściach państwa W. Brytanii żyje nie mniej jak 12 milionów katolików.

Za wspomnianem pismem podajemy tutaj zestawienie cyfr, które dadzą pojęcie o katolickiej hierarchii w tem olbrzymiem państwie. Anglia 1 arcyb., 14 bisk.; Szkocya 1 arcyb., 4 bisk.; Irlandya 4 arcyb., 23 bisk.; posiadłości w Azyi: 6 arcyb., 17 bisk., 7 apost. wik., 2 apost. pref.; posiadłości w Afryce: 1 bisk.,

6 apost. wik., 4 apost. pref.; posiadłości w Ameryce: 8 arcyb., 20 bisk., 5 apost. wik., 4 apost. pref.; Australia: 5 arcyb., 13 bisk., 3 apost. wik.; Nowa Zelandya: 1 arcyb.; 3 bisk., 1 apost. wik; razem 27 arcyb., 95 bisk. 22 apost. wik., 10 apost. pref. Co do samej W. Brytanii, to z początkiem tego roku posiadała Anglia 2588 księży i 1387 kościołów i kaplic, podczas gdy Szkocya miała 362 księży i 338 kościołów i kaplic. W porównaniu z cyframi roku zeszłego, wzrosła liczba księży w Anglii o 15 a domów Bożych o 25. W Szkocyi ilość kościołów pozostała ta sama, ilość księży jednak zwiększyła się o 6. Postęp zatem widoczny i ciągły. Dziś posiada W. Brytania w rzeczywistości 2950 katolickich księży, więc prawie tyle, co Irlandya, mająca ich około 3000. Co za ogromny wzrost w przeciągu 40 lat!

— Na dzień 15. października zapowiedziane było poświęcenie nowego kościoła, wznoszącego się w jednej z dzielnic Londynu na Battersea. Należy on do Salezyanów a nosi nazwę Najśw. Serca Jezusowego. W uroczystości ma uczestniczyć Don Michał Rua, następca Don Bosco. Kościół ma być wspaniały zarówno ogromem swym, jak i architekturą, a był on konieczny w tej dzielnicy, należącej do Salezyanów.

W Liwerpoolu u Jezuitów przyjęła katolickie wyznanie Miss Fisher, najmłodsza córka anglikańskiego pastora w Bournemouth.

Turcya. Sułtan przesłał na ręce biskupa Saloniki, msgr. Mazedoff następujące przywileje dla katolickiego Kleru: Biskup ma prawo zasiadania w „Radzie prowincyonalnej", której podpadają wszystkie kwestye cywilne i religijne, a do rad powiatowych może wysyłać swego zastępcę. W czasie podróży może zażądać wojskowej eskorty, która ma mu służyć w danym razie do obrony. W sporach między katolikami, ma głos rozjemczy, a wszystkie wyroki jego w sprawach spadkowych i małżeńskich, posiadają moc prawną. Nadania te charakteryzują uczucia władzy, noszącego tytuł „wodza wiernych" w obec katolickich poddanych.

Palestyna. Nazaret. Na północny zachód od Nazaretu w kierunku ku Akko o 10 mil leży wieś Damoun, zamieszkana zupełnie przez Muzułmanów. We wsi tej zachorowało ciężko dziecię i biedna matka straciła zupełnie nadzieję uratowania go od śmierci, Zdarzyło się, że właśnie w czasie tej rozprawy, usłyszała po raz pierwszy o Przenajświętszej Panience w Nazarecie, którą też gorąco zaczęła błagać o uzdrowienie dzieciny. Dziecko też nagle przyszło do siebie w oczach całej zdumionej wsi. Mieszkańcy postanowili odbyć wspólną pielgrzymkę do Nazaretu. Dnia 12. lipca Nazaret ujrzał ku niepomiernemu zdziwieniu swemu wjeżdżającą karawanę ze 150 Turków złożoną, która spokojnie rozłożyła się przed klasztorem Franciszkanów. Mężczyźni opuścili strzelby, a kobiety i dzieci śpiewały jakąś pieśń radosną i dziękczynną. Na przyjęcie gości niezwykłych zjawił się zaraz O. Franciszkanin, pytając, czegoby sobie życzyli. Opowiedziawszy rzecz całą prosili, jak o największą łaskę, żeby ich dopuścić do obrazu Njśw. Panny Maryi. Oczywiście życzeniu temu uczyniono zadość, jeden z księży odsłonił obraz, ku któremu podniesiono uzdrowione dziecię. Matka złożyła w ofierze bukiet kwiatów, świecę i kadzidło. Ojciec Franciszkanin zaś złożywszy ewangelię na głowie dziecka, odczytał początek ewangelii św. Jana i pobłogosławił wszystkich obecnych. Muzułmanie uniesieni całowali po tysiąc razy rękę kapłana, poczem przyjęli przygotowany przez Franciszkanów skromny posiłek.

Zdarzył się przytem pewien wypadek, który gdyby nie przytomność umysłu i energia księdza, smutne mógłby mieć następstwo. Muzułmanie spostrzegłszy w klasztorze olbrzymi krucyfiks, a na nim ciało Chrystusa w naturalnej wielkości, pytali coby to było. „Jest to Syn Przenajświętszej Dziewicy"—odpowiedziano im. „Któż go tak ukrzyżował?" — „Żydzi". Gdy to gorący synowie Wschodu usłyszeli, chcieli pójść bić żydów w ich dzielnicy. Przekonano ich jednak, że sam Ałłah czasu swego już Żydów za to pokarał i karawana spokojnie zabrała się do odwrotu.

Czyż nie przypomina się tutaj historya dziesięciu trędowatych, jeżeli się porówna tę żywą wdzięczność Muzułmanów z obojętnością Chrześcijan za stokroć większe dobrodziejstwa. „Żaż nie 10-ciu jest oczyszczonych? a dziewięć kędy są? Nie jest znaleziony, któryby się wrócił i dał chwałę Bogu, jedno ten cudzoziemiec?". *(Salzb Kichenz.* Nr. 78.)

Syrya. Abissyńczycy, Koptowie, mieli przedtem tylko jednego biskupa, dopiero Negus Jan dodał dwóch jeszcze, jednego dla króla Szoi, drugiego dla króla Kandszamu. Za każdego biskupa muszą składać koptyjskiemu patryarsze 40.000 fr., to też pilnują ich, żeby nie uciekli. Biskupów jedyną tych czynnością jest wyświęcanie księży i dyakonów. Rozkłada się wtedy biskup w czystem polu obozem. a dokoła zbierają się kandydaci, zresztą chałastra wszelkiego rodzaju. Ceremonia rozpoczyna się od złożenia biskupowi podarków, potem kilku księży umywa kandydatom ręce, wkońcu kładąc im rękę na głowę żegna biskup wszystkich złotym krzyżem. Potem odprawia mszę św. i udziela nowowyświęconym komunię. Mnisi mają generalnego przełożonego, podobnie jak świeccy księża, którzy wszyscy muszą być żonaci. Owdowiawszy, nie mogą po raz drugi zawierać związków małżeńskich, podobnie jak wdowa, pozostała po zmarłym księdzu. Księża są po większej części nieuki; umiejący czytać i pisać należą do wyjątków. Każdy kościół ma pewną ilość księży, dyakonów i śpiewaków, podległych jednemu zwierzchnikowi. Abissyńczycy rzadko przystępują do komunii. Ponieważ jednak przy mszy św. zawsze oprócz celebransa jeszcze jedna osoba musi się komunikować, więc zmieniają się do tego dyakoni za odpowiednem wynagrodzeniem ze strony gminy. Mnisi przy ascetyzmie nie mają żadnego wykształcenia. Lud, na którego barkach spoczywa wyłącznie utrzymanie duchownych, nie lubi ich i tylko zewnętrznie okazuje im pewien szacunek, a mając niewykształconych księży, sam też w zupełnej pozostaje ciemnocie.

Od czasu do czasu pojawia się w Gazie jakiś derwisz, który stanąwszy na rogu bazaru, zaczyna wołać na całe gardło: „Dajcie mi 14 talarów na rachunek Boga". Chociaż wezwanie to pozostaje przez dłuższy czas bez skutku, derwisz niestrudzony jednak powtarza je przez przez dni kilka z rzędu. Zaczyna się nareszcie przykrzyć przechodniom, którzy nadto obawiają się jego przekleństw. Wybierają zatem pośrednika, który próbuje utargować coś z tych 14 talarów, pertraktacye jednak zwyczajnie się nie udają. Derwisz grozi, że inaczej nie opuści miasta. Dostaje je zatem w końcu i i wśród błogosławieństw puszcza się w dalszą drogę. (*Salzb. Kirchenztg.* Nr. 76).

Północna Ameryka. *(Zmiana w zapatrywaniach arcybiskupa Ireland. — Zdanie msgr. Satolli o obowiązku księdza redaktora. — Przykład wiary i bojaźni Bożej).* „Ideałem szkoły jest przecież szkoła szkoła parafialna". Tak powiedział nie kto inny, jeno — arcybiskup Ireland, ongi zwolennik gorący szkół państwowych, w przemowie do Kleru archidyecezyi św. Pawła, zgromadzonego na duchowne ćwiczenia. Zgodnie z tem zdaniem, zarządził też przywrócenie parafialnych szkół w Faribault i Villwater. Stanowczą tę zmianę w zapatrywaniach arcybiskupa Ireland'a przypisują wpływowi Fr. Redwooda, niegdyś jego kolegi szkolnego a obecnego arcybiskupa Wellingtonu w Nowej Zelandyi. Nie zatarł on z pewnością przed Irelandem złego wrażenia, jakie jego dawniejsza polityka sprawiała. Przyczynił się do tego także i świetny wynik wystawy szkół katolickich w Chicago, obok których szkoły państwowe nędzną i politowania godną grały rolę. Oby z tymi słowami Arcybiskupa zakończył się amerykański spór o szkoły.

— Dnia 17. września otrzymał z rąk kardynała Gibbon'a paliusz zasłużony arcybiskup Hennesy z Debuques. W rzadkiej tej uroczystości obok wielkiej liczby księży i ludu wziął udział delegat papieski, Msgr. Satolli, 10-ciu arcybiskupów, pomiędzy innymi Redwood z Wellingtonu i 22 biskupów.

— Dnia 11. września umarł w Chicago O. Fridolin Lutte, urodzony 17. lutego 1823 r. w Mury w Badenii. Od r. 1847, pracując w Ameryce naprzemian jako misyonarz, profesor dogmatyki i historyi kościelnej, był powszechną miłością otaczany dla swojej nadzwyczajnej prostoty i skromności. W cztery dni po nim zabrała śmierć innego świątobliwego misyonarza, O. Jezuitę Hermana Józefa Kampa, również Niemca rodem, którego działalność osobliwie pomiędzy Indyanami od r. 1869 znaną była w całej Ameryce.

— Ksiądz redaktor *Coloredo Catholic*, który ostro występując przeciw swemu biskupowi Matz, miał odwagę jeszcze za-

pytać delegata apostolskiego, czy może postępowanie jego nie jest słusznem, usłyszał z ust msgr. Satolli tę odpowiedź: „Biskupów ustanowił Duch św., aby rządzili Kościołem Bożym; w stosunku do przełożonego należy z tych słów zrobić niezmienne prawidło życia“. Że tak samo myślą ludzie świeccy, tego dowodem wcale niekatolickie pismo *New-York Sun*, które tak się wyraża: „Ze zdziwieniem widzą protestanci i katolicy, jak krnąbrni księża pomiatają publicznie swymi biskupami. Księża, którzy swoim biskupom zaprzysięgli przy ordynacyi posłuszeństwo (i cześć należną), którzy wiernym prawią o cierpliwości i łagodności, nie wstydzą się swoich własnych duchownych przełożonych z zarozumiałą wyniosłością łajać“.

— *Kathol. Kirchenzeitung* zamieszcza następujące opowiadanie Msgr. Grouard'a, apostolskiego wikaryusza w Athabaska: „Pewnego razu miałem w Cowel w Stanach Zjednoczonych kazanie o potrzebie katolickich missyj. Wkrótce potem wywołano mię do oratoryum klasztoru OO. Redemptorystów, w których kościele właśnie prawiłem. Przyszedłszy ujrzałem przed sobą młodego mężczyznę, trzymającego na rękach malutką dziecinę, a obok niego kobietę. „Ojcze dobrodzieju — zaczął ów człowiek z pokorą — przyniosłem tu coś nieco dla missyj, a za to prosiłbym Ojcze dobr. o wyświadczenie mi pewnej łaski:“ Mówiąc to wręczył mi zegarek kieszonkowy, żona zaś jego podała mi kopertę, w której znajdowało się 5 piastrów (12 złr.). Poczem tak dalej mówił: „Mam także strój ślubny, który dla mnie zanadto jest piękny, możeby Ojciec dobrodziej i to przyjął“. Nie czekając odpowiedzi, żona jego złożyła mi znowu zawiniątko z tymi sukniami, które przecież musiały być drogą pamiątką dla obojga małżonków. Zdumiony tą naiwną serdecznością nic znalazłem na razie żadnej odpowiedzi, gdy młody mąż w te znowu odezwał się słowa: „Teraz, proszę Ojca dobrodzieja powiem o co go śmiem prosić. Błagajcie miłosiernego Boga, żeby to niemowlę przez całe życie nie skalało się nigdy śmiertelnym grzechem“. Toż samo powtórzyła mi i żona jego, mówiąc, że to największa łaska, jakiej tylko Bóg im udzielić może. Nie wiem istotnie co więcej podziwiać, czy ich pobożność, czy miłość dla dziecka i czyste serce“.

Daty statystyczne o emigracyi do Ameryki.

St. Raphaelblatt podaje następujące cyfry o emigracyi europejskiej do Stanów Zjednoczonych, Brazylii i Argentyny w latach 1889—1891. Wyszło w ogóle 2,125.065 Europejczyków, z tego zaś katolików 1,245.100. Do Północnej Ameryki udało się z Niemiec 107.000, z Austro-Węgier 104.000, z W. Brytanii i Irlandyi 171.000, z Włoch 151.000, z europejskiej Rossyi 70.000 katolików. Na 361.077 Europejczyków, osiadłych w Brazylii, było 306.000 katolików, przeważnie Włochów, Portugalczyków i Hiszpanów. Do Argentyny udało się 324.655, z tego 142.000 z Włoch, 87.000 ze słabo zaludnionej Hiszpanii, 46.400 z Francyi, 8500 z Belgii, z Austryi 4400 — w ogóle katolików 293.000. Z cyfr tych widać, jak olbrzymie przybiera rozmiary ruch emigracyjny i jak bardzo koniecznem jest myśleć o zbawieniu tylu kroci tysięcy dusz, narażonych na te niebezpieczeństwa, jakie od emigracyi są nieodłączne.

Nadesłano do oceny:

„Życiorys błog. Rudolfa Akwawiwy i towarzyszy męczenników T. J.“ przez ks. *Marcina Czermińskiego*. Kraków 1893.

„Różaniec św. czyli Nabożeństwo różańcowe dla wszystkich wiernych i dla braci z Encykliką Ojca św. Leona XIII“. Wydał ks. *Zygmunt Dunin Kozicki* z (16-ma rycinami). Kraków 1894.

Do nabycia u PP. Franciszkanek przy ulicy Kurkowej we Lwowie:

„Adoracya za dusze w czyścu cierpiące“ przez wieleb. *O. A. Tesniere*. Lwów 1894.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Zamianowany dziekanem konkolnickim ks. Jan Stopczyński, proboszcz w Podhajcach.

Zmarli: ks. Józef Siekanowicz, kanonik hon. kap. metr., dziekan grodecki i proboszcz w Zimnowodzie; ks. Władysław Lewandowski, katecheta w semin. naucz. w Czerniowcach; O. Fulgenty Michalczewski, zak. OO. Bernardynów, b. wikary w Leszniowie.

Dyecezya tarnowska.

Zamianowani: ks. Walenty Gadowski rzeczywistym nauczycielem religii przy seminaryum nauczycielskiem męskiem w Tarnowie, oraz egzaminatorem przy egzaminach nauczycielskich kwalifikacyjnych; ks. Jan Kosman, prefekt semin. duchownego katechetą prowizorycznym przy 5-cioklasowej szkole na Strusinie w Tarnowie.

Rekolekcye kapłańskie odbyły się w Zakliczynie od 9. do 13. października pod kierunkiem O. Bernarda Łubieńskiego. Rekolektantów było 33.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.